

pismo dla spraw
kaszubskich.

BIBLIOTEKA

TREŚĆ.

Obawa przed młodokaszubami. <i>Świętopetk Sudomski</i>	209
Wzory zdobnictwa w Obozinie. <i>Dr. Aleksander Majkowski</i>	213
Bajki kaszubskie. Uo djôble co z gdową bël zeniąły	216
Uo tym, co ùod głodu ùogłëpiôł	219
Uo szczescu knôpica	220
List z nad morza. <i>Marya Kantakówna</i>	221
Jazda ze szkół. <i>Świętopetk Sudomski</i>	223
Kronika	237
Od redakcyi i administracyi.	238
Pisma peryodyczne nadsyłane na wymianę	238

Warunki Abonamentu.

Abonament kwartalny w Rzeszy Niemieckiej z przesyłką pod opaską nr. 1.65. — Na pocztach Rzeszy Niemieckiej 1.50, z odnoszeniem w dom nr. 1.62.

Za granicą wynosi abonament kwartalny:

W *Austrii*: z przesyłką 2.20 kor.

W *Francyi, Belgii i Szwajcaryi*: 1 fr. 85 centymów, z przesyłką 2 fr. 25 c.

We *Włoszech*: 1 lire 85 centes., z przes. 2 lires 25 c.




W *Rosyi i Królestwie Polskiem*: 70. kop., z przesyłką 85 kop.

W *Zjedn. Stanach Póln. Ameryki*: 40 centów, z przesyłką 50 centów.

Cena ogłoszeń.

Cała strona 28 *mr.*, $\frac{1}{2}$ strony 15 *mr.*, $\frac{1}{4}$ strony 9 *mr.* Wiersz petytowy łamany 30 *fen.*

Przy częstszem ogłaszaniu odpowiedni rabat.

 **Ponieważ „Gryf” rozpowszechniony wśród inteligentnych i zamożnych, przeto ogłoszenia dla tych sfer przeznaczone  obiecują skutek! **

Obawa przed młodokaszubami.

Zjazd młodokaszubski wywołał niesłychane zamieszanie w zajętej atmosferze społecznej Zachodnich Prus. Zatrzęsły się na swych podstawach zakurzone porcelanowe powagi dzielnicowe z obawy, że na przyszłość zabraknie im kadzidła.

I z jakiego powodu to wszystko się stało? — Otóż młodokaszubi pracujący dotychczas na pojedynkę zabrali się do ścisłej organizacyi, celem usystematyzowania i pogłębienia swej pracy. Jeżeli za początek ruchu młodokaszubskiego weźmiemy wyjście pierwszego numeru „Gryfa“, to od niespełna czterech lat praca nasza odbywa się jawnie na oczach całego społeczeństwa. W pierwszych numerach „Gryfa“ już przed 4 laty obszernie i szczegółowo ujawniliśmy nasz program, a opinia publiczna przyjęła go do wiadomości życzliwie. Od tego czasu w programie naszym i w działalności naszej nic się niezmieniło, prócz tego, że rodaków chcących w duchu programu młodokaszubskiego pracować nad odrodzeniem swego szczepu zapragnęliśmy zorganizować, aby pracy dotychczasowej większy dać rozpęd.

W tej chwili nastąpiła reakcja. Reakcja nie wywołana oczywiście przeświadczeniem o szkodliwości naszego programu (gdyż w takim razie po wyjściu pierwszych numerów Gryfa byłaby musiała się ujawnić), ale wywołana — powiedzmy to otwarcie — przez obawę o utratę wpływów politycznych na Kaszubach. Trzeba to sobie jasno uprzytomnić, ażeby rozumieć namiętne i nieliczące się z zasadami przyzwoitości dziennikarskiej wystąpienie pewnego odłamu prasy ludowej. A ponieważ ludzie stojący za temi gazetami nie posiadają odwagi, ażeby prawdziwe przyczyny swej kampanii antymłodokaszubskiej ujawnić, przeto od razu wynajdują niebezpieczeństwo dla sprawy narodowej na Kaszubach. Wiedzą oczywiście bardzo dobrze, że takie niebezpieczeństwo nie istnieje. Ale już dawno przed Macchiavellim sposób walki taki uprawiano z powodzeniem; czemuż jej więc nie zastosować wobec młodokaszubów?

Pod tym kątem widzenia zarzuty i wyrażone obawy powtarzane z upartością godną lepszej sprawy w właściwym odrazu przedstawiają się świetle. Warto się nimi jednakowoż chociaż pobieżnie tylko zająć, w celu postawienia sprawy jasno.

Niebezpieczeństwo młodokaszubskie ma polegać na grożącym separatyzmie kaszubów. Obok tego pewne pismo wiejskie zarzuciło nam brak uszanowania dla dotychczasowych działaczy oraz przekupstwo i zdradę. O ile taki zarzut ostatni uważać można za wypływ najwyższego rozdrażnienia wskutek utraty równowagi duchowej, o tyle wyrzucanie nam braku uszanowania dla dotychczasowych działaczy jest śmiesznem. Pisaliśmy bowiem niejednokrotnie, że my młodokaszubi uważamy się tylko za kontynuatorów pracy poprzedników naszych. Objasnialiśmy niejednokrotnie, że praca nasza na żadnym punkcie nie wchodzi w dziedzinę istniejących już organizacyi ogólnopolskich. Natomiast żądać od nas, ażebyśmy każdą „powagę“ uważali za „noli me tangere“ dla tego tylko, że każe się jako taką uważać, tego za wiele. Wiemy przecież dobrze, jak się takie powagi fabrykuje: Usłużny jakiś redaktor napisze panegiryk, cięty prowodyr wiecowy krzyknie: niech żyje! a ludek nasz pocziwy z pół tysiąca gardzieli krzyknąwszy daje aprobatę.

To może wystarczyć dla misera contribuens plebs, my zaś u męża chcącego stać na stanowisku przewodnika więcej żądamy, niż zdolność połykania pochlebstw.

Natomiast tych mężów, którzy obszernym widnokregiem, nauką i czynem w historii dzielnicy naszej trwałemi się zapisali głoskami, tych i my otaczamy szacunkiem i uwielbieniem, chociażby ich nazwiska nie były popularne. Umiemy bowiem plewy od ziarna odróżnić.

Co zaś do zarzutu separtyzmu, to chyba każdy, kto się z pracą naszą zaznajomił, przeświadczyć się musiał, że my młodokaszubi dopiero sprawę kaszubską z mroków parafiańszczyzny i dzielnicowości wynieśliśmy na widok całego narodu polskiego. My pierwsi utworzyliśmy stałe źródło informacyjne dla Polski w sprawach kaszub-

skich w postaci „Gryfa“, my młodokaszubi systematycznie i stale pogłębialiśmy wiadomości o tych najważniejszych kresach polskich w społeczeństwie i osiągnęliśmy to, że sprawa kaszubska dzisiaj już u myślącej części narodu zajmuje w sprawach kresowych plan pierwszy.

Dla tego tylko wzrok nie sięgający po za obręb rodzinnego sioła, w ruchu młodokaszubskim dostrzedz może separatyzm i zaściankowość.

Głębsze przyczyny natomiast spowodowały obawę pewnych ludzi o utratę wpływów politycznych na Kaszubach. Tu trzeba sobie uprzytomnić stosunek Kaszub do reszty prowincji zachodniopruskiej. Na przeszło pół miliona ludności polskiej tej prowincji przypada około 150 tysięcy kaszubów. Chociaż atoli kaszubi tworzą ledwo jedną trzecią ludności polskiej, to pod względem politycznym, siedząc w zwartej masie od Pucka do Chojnic, najważniejszą odgrywają rolę, gdyż okręgi wyborcze kaszubskie jedynie wybierają posłów do koła polskiego i zapewniają przez to prowincji zastępstwo polskie. Ci więc z działaczy politycznych, którzy dążą do objęcia krzesła poselskiego, nagrodę za pracę społeczną w jakiegokolwiek części prowincji brać muszą z Kaszub. Stąd też z dumieniem przed wyborami czytamy polecające różnych upatrzonych kandydatów panegiryki w gazetach. I już nawet nasz gbur się z tej farsy śmieje, ale idzie ostatecznie dla solidarności do urny wyborczej głosować na człowieka, o którego zasługach około Kaszub gazety mu śpiewały. Idzie oczywiście bez zapału i stąd się tłumaczy ubytek głosów.

Ponieważ w „Gryfie“ o tych sprawach pisaliśmy, ponieważ piętnowaliśmy nepotycznymi względami spowodowane odpiśwanie długoletniego posła z północnych Kaszub, przeto dzierżący władzę patres conscripti zaczęli w nas upatrywać nową koteryę na wzór istniejących już dotychczas koteryi.

Gdyby atoli nie byli z lekceważeniem traktowali dotychczas ruchu młodokaszubskiego, spali by na razie spokojnie. Ludzie bowiem pracujący w ruchu młodokaszubskim zbyt poważnie pojmują

sprawę i zbyt realnie zapatrują się na stosunki, ażeby mieli już teraz wczynać walkę o mandaty poselskie. Zbyt mało bowiem obecnie znaczy, czy kaszuba zastępuje swój lud, czy też jaki świeżo upieczony przyjaciel kaszubów, a z drugiej strony praca od postaw pilniejsza i stokroć ważniejsza. Nie wynika stąd, że na zajścia na czysto politycznej scenie kaszubskiej nie będziemy zwracać bacznej uwagi. Pod tym względem zastrzegamy sobie to samo prawo, jakie każdy pełnoletni posiada obywatel. I ażeby zapobiedz bałamuceniu opinii publicznej na naszą niekorzyść konieczne jest nabycie jednego z organów ludowych lub założenie nowego.

Natomiast rzucanie się w wir walki politycznej nie miałyoby dla nas pożytku, bo pochłonęło by dużo energii potrzebnej dla kulturalnej, podstawowej pracy. Prócz tego życie polityczne dzielnic naszej znajduje się w fazie rozwoju koteryjnej. Daleko jeszcze do utworzenia partii, jak to u rozwiniętych na wyższym stopniu społeczeństw ma miejsce. Walka zaś z koteryjami działać tylko może ujemnie, gdyż w takiej walce nie chodzi o zasadnicze idee i programy, ale o osobistości pojedyncze lub drobne grupy. To, co w niektórych gazetach ludowych zaraz po zjeździe organizacyjnym młodokaszubów żółci i brudu wylano, daje obraz niskiego poziomu takiej walki. My młodokaszubi możemy spokojnie czekać, aż ten system dotychczasowy sam w sobie runie, wskutek tego, że społeczeństwo rozwijając się w kierunku politycznej samowiedzy, samo sobie sprzykrzy stosunki koteryjne i ukształtuje swoje życie społeczne podług zasad nowoczesnych.

Natomiast walczyć nam wypada o etykę w stosunkach politycznych, o czystą broń w walce i o postępek. Nie o ten postępek oczywiście, który burzy rewolucyjną drogą prace zgasyłych pokoleń, ale o postępek na tradycyjnych podstawach, zastosowany z drugiej strony do wymogów chwili bieżącej.

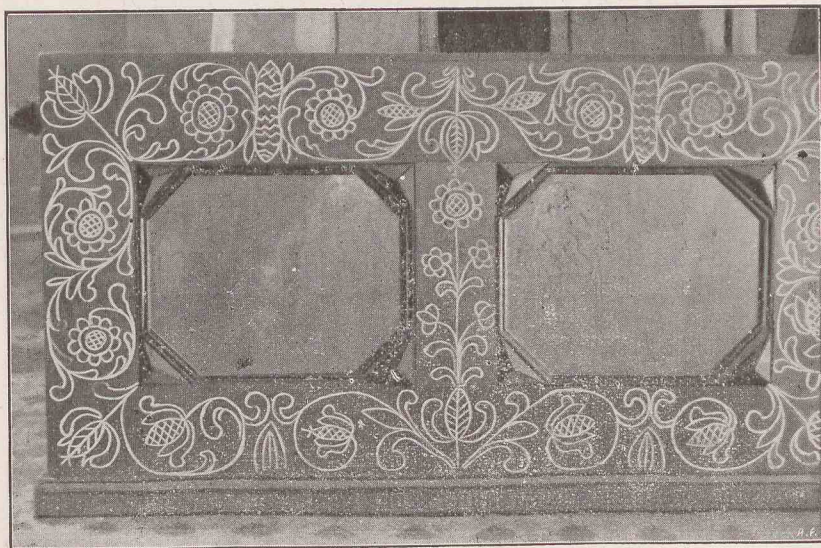
Nadeszła chwila, kiedy się budzi inteligencja kaszubska, dotychczas idąca po większej części w służbę tępicielei naszych. Inteligencja ta z prawa przyrodzonego wie dzie swoje pług i na glebę społeczną i chce razem obrabiać ją z dotychczasowymi pracowni-

kami. Ci tymczasem zamiast witać pomocnika, tak są małoduszni, że w niej widzą tylko współzawodnika, nie zaś pomocnika. I jak zazdrośny o swoją ziemię oracz, parobków swych wysyłają z pałkami przeciw nim, a psom swym każą szczekać na nich. Szkoda! Na waśn pomiędzy braćmi z radością spoglądać będzie wspólny wróg. Nas żadne groźby i szczekania nie odwiodą od raz obranej drogi a w narzuconej nam walce po swej stronie będziemy mieli myślącą część społeczeństwa i lud nasz kaszubski. *Świętopetk Sudomski.*

Wzory zdobnictwa w Obozinie.

(Z trzema ilustracjami.)

Na wschodnim krańcu powiatu kościerskiego w pobliżu Skarszew, leży majątek Obozin, własność księżnej Ogińskiej. Przez uprzejmość obecnego dzierżawcy p. Alkiewicza miałem sposobność poznać w kościołku tamtejszym ciekawe wzory zdobnictwa, zdra-



Frontowa ściana ławki kolatorskiej w Obozinie.

dzające rękę artystycznego rysownika, ale zarazem motywy ludowe kaszubskie, służące artyście za podkład.

Na pierwszych dwóch ławkach w kościołku mieszczą się te wzory w ten sposób, że ściany ławek, patrzące ku ołtarzowi, oraz boczne ściany, obok których jest wejście do ławki, są zdobione. Całe te przestrzenie są pokryte rzeźbionymi w głąb liniami (Kerbschnitt), w które



Wejście boczne do ławki kolatorskiej w Obozinie.

natarto złotego brązu. W ten sposób linie na czerniałem z wiekiem tle dębowem drzewa bardzo plastycznie wychodzą, i jak z przyłączonych ilustracji przekonać się można, okazują ten sam charakter, co linie zdobnictwa ludowego na szelbiągach, skrzyniach i szafach kaszubskich. Różnica jest w samej technice ta, że zdobnictwo ludowe kaszubskie mało się posługuje rzeźbą, a artysta domorośli ludowy byłby bez wątpienia przestrzenie zdobione ławek nie za pomocą

rzeźbiącego noża zdołał, ale za pomocą pędzla malarskiego. Dalsza różnica od zdobnictwa ludowego polega na niebywalej rzutkości i śmiałości linii, zdradzających pewną rękę artysty.

Mimo to pokrewieństwo z motywami ludowymi kaszubskimi takie uderzające, że nie da się zaprzeczyć. Wystarczy na dowód rzucić okiem na nowoczesne wzory hafciarskie wdzydzkie, powstałe także



Wejście boczne do ławki kolatorskiej w Obozinie.

przez artystyczne wyzyskanie motywów ludowych kaszubskich, ażeby poznać wspólne ich źródło z wzorami obozińskimi.

Niestety nie byłem w stanie dowiedzieć się czegoś o czasie, w którym te wzory zostały wykonane, ani o twórcy tychże. Byłoby ciekawem, czy w innych kościołach podobne się znajdują rzeźbione ozdoby.

Kościółek, w którym opisane wzory się znajdują, jest obecnie filialnym kościołem do Godziszewa, po niem. Gardschau. W romańskim stylu budowany, pochodzi jeszcze z czasów rycerzy świętego Jana, którzy go zbudowali jako parafialny dla wsi, w której się dziś znajduje. Kościółek jest pod wezwaniem św. Michała Archanioła, dawniej także św. Anny. Nazwa niemiecka Obozina brzmi Locken. Pod tą nazwą mieli wieś założyć roku 1305 joanicy, zwiąż ją podług dawnego właściciela niejakiego Lock czy Loka. Na jednym z grobowców kościoła znajduje się napis: Nobilis Johannes Lock de Jgel obiit anno 1562. Przejściowo Obozin nosił także nazwę Thomaswald. W roku 1583 parafia obozińska składała się z jednej wsi Obozina tylko. Później kościół przyłączono jako filialny do Skarszew, w czasach reformacyjnych zaś został przeznaczony jako filialny do Godziszewa, z którym w związku do dziś dnia pozostaje. Za łaskawe poparcie przy zdjęciu tych okazów zdobnictwa z tego miejsca niech mi będzie wolno wyrazić wdzięczność państwu Alkiewiczom, a p. Jadwidze Alkiewiczówniej za wykonanie płyt fotograficznych i odbitek.

Dr. Aleksander Majkowski.

BAJKI KASZUBSKIE.

Ůo djôble co z gdowã beł żeniały.

Rôz żëła w jedny wsy jedna młodô gdowa. Ůona sę chciała rôd ůożenic, ale nicht jé nie chcôł. Po wszëtchim wrëjowanim ůona rzekła:

„Terô jô sę ůożenię choc z djôbłë!“

W tym momãnce przëszed do nié djôbeł a ůona sę z nim ůożeniła. Po wieselym ůona barzo żałowała a rzekła:

„Ciej jô bë mogła tego czarta sę pozbëc!“

Ůona so ůomëslëła a rzekła do chłopa:

„Të muszysz wszëtko tak robic jak mój nieboszczyk chłop.“

Djôbeł przërzek to.

Drędzięgo dnia chcała białka chleba piec a djôbeł miôł drzewa do nôpoleniô pieca przëniesc. Űon szed do lasa a wërwôł wiele dëbów a wlék je do dóm. Terô Űon so wëszukôł secierę a chcôł drzewo rąbic. Białka rzekła:

„Mój nieboszczyk drzewo zëbamy pogryz. Të muszysz to téz robic.“

Nieborôk djôbeł gryz całą noc dëbë, jaz so mu skóra zmierała, ale Űon móg pogrësc wszëtcië dëbë. Białka do niego rzekła:

„Terô napalë piec, ale dobrzel!“

Djôbeł pôlył. Białka rzekła:

„Mój nieboszczyk wszëtko drzewo spôlył, co Űon z lasa halôł. Spalë téz!“

Djôbeł niëcył piec tak dëugo, jaz Űon bëł czësto czerwiony Űod cepła. Tej Űon so przënios miotłę a drag a chcôł piec wëmiatac. Białka rzekła:

„Nieboszczyk wëmiôt brodą piec. Wëmiecë téz!“

Djôbeł skoczył w piec a chcôł wëmiatac brodą, ale to go za barzo pôlëło, Űon muszył wëlezc. Za sztôt Űon zôs skoczył w piec a chcôł go wëmiatac, ale Űon ni móg té gorączci zniesc. Trzeci rôz skok djôbeł w piec, ale Űon so brodę Űopôlył a ni móg wëmiatac. Űon bëł tak spólony, że Űon Űod pieca Űucek a nic Űo swoji białce nie chcôł wiedzec.

Űon chcôł wëdrowac do piekła. Ale jemu sę stôł strach, bo Lucyper miôł mu rzeklé:

„Nie przyńdzë nazôd bez dësze!“

Jak Űon szed a mëslył, trafił Űon jednégo Űubodzięgo czëłowieka, co miôł miotłë do przedaniô. Djôbeł sę go pytôł:

„Czemuz të jes tak smutny?“

Chłop rzek:

„Mie jidze barzo lëcho. Jô sę Űożenił z gdowną a ta mie tęcze a męczy, dzëń a noc. Jô jem Űod nië Űucekły a muszë sę zëwic jak jô mogë.“

„Brace“, rzek djôbeł, „mie jidze téz lëcho. Jô sę téz z gdowną Űożenił a jem Űod nië Űucekły. Ale jô wiëm nama radë. Jô pudë

do króla. Ten mô córkę a ty córce jô wléżę w brzéch a bdę je tak dłuگو męczël, jaż ũona ũumrze. Jé dësżę jô weznę do piekła. Tobie jô wiém téż radę. W tym miesce, do tego co ma przyǳzema, je jeden bogaty paņ, ten mô barzo wieldzi młyn. Jô w jedno kołó wléżę a ten cały młyn scygnę. Paņ bdze wołół méstrów z całego kraju, ale niżóden nie mdze móg tego mlyna ũuprawic. Tej na ũostatku tē sę bdzesz meldowół. Wezniesz młotk a bdzes klepół na to wieldzi kołó, tej jô je puszcżę a młyn bdze ũuprawiony. Paņ tobie dô za to wiele piniądzy.“

Chłop sę ũucestył a ũobaji szlę do miasta. Djôbeł scygnął młyn a niżóden méster ni móg go ũuprawic. Chłop go ũuprawił a dostół za to sto dēkotów. ũon dzēkowół djôbłowi, a tej ũoni sę rozeszłę a každy szed w jinszą stronę.

Djôbeł wlóz pryńcesy w brzéch, ũona bęła co dzén chorszó a niżóden doktór jé ni móg ũuzdrowic. Król dôł we wszęcicié gazetē wsadzęc:

„Chto mie moję córkę ũuzdrowi, ten móże sę z nią ũożenic“.

ũubodzi chłop sę przestrojił za doktora a szed do króla. Ten go puscył do swójé córci, kol té ũon sę modył a koscelné piesnie spiewół. Djôbeł sę ũurzas a wélóz z brzėchu dzėwczėca. Jak ũon tego gdówca widzół, rzek ũon:

„To nie je dobrze ũod ce, że tē tu przėszed a mie chcesz wēńėkac“.

Chłop rzek:

„Brace, nie wez mie to za dzyw! Moja baba z twoją babą są poznané a chodzą nas szėkac. Jô je widzół tu w miesce a lajcół do króla tobie to powiedzec. Dze ma sę terô skrējema?“

Jak djôbeł ũo swoji babie czuł, ũon sę barzo ũurzas. ũon wėlajcół ũoknę a sę nie scygnął jaż w piekle.

Pryńcesa wėzdrowia. Gdówc sę miół z nią ũożenic, ale ũon nie chcół, bo ũon miół dosc jedné białci. Król mu dôł wiele piniądzy a ũon wėdrowół w swiat.

A to mie powiedzała Wojewscich Francusza z Goscęcėna we wejrowscim krėzu.

Ůo tym, co ůod głodu ůogłępiôł.

Jeden ůojc miôł dwuch sënów, młodszeĝo ůon miłowôł a starszeĝo ůon popychôł, dze le móg. Jak ty dwaji knôpi wieldzi bëlë, ůoni sę ni moglë cërpiec, bo młodszy dostôł wszëtke a ten drëdzi nic. Ůojc bôczël, że ty dwaji sę bë nigdë nie zgodzëlë a ůożenił tego młodszeĝo z dzëwczëcë z cëzeĝo kraju.

Jak ůon ze swojã białkã do jé domu cygnãł, przëjëlë jego jé starszy barzo lëcho. Ůon muszył za piëckë spac a nie dostôł nijak jesc. Ciej ůon so do jedzeniô żãdôł, tej białka rzekła:

„Ůu nas nie je móda jesc!“

A mu nic nie dała. Chłôp nie wiedzôł nic zaczyc.

Jednégo dnia ůon so mëslył:

„Jô sę bdë ůogłëpiałym sztelowôł a ůopasowôł, że moja białka z tëmy stôrëmy po prôwdze nic nie jé.“

Cały dzëń ůon dôł bôczenië a nic nie bëło jadłë ani pitë. Wieczór, jak wszëtëcë w łôżkach leżëlë, tej wstała białka, wzëła mãkë a zaczęła pãczk w popiele piec. Chłôp widzôł to a szed do nië. Zarô ůona pãczci popiołë zasëpała. Ůon sę sztelowôł, jak bë ůon ůo pãczkach nic nie wiedzôł, a zaczął białce ůo ůoranim powiadac. Ůona ni mogła wszëtke rozmiôc a tak ůon wzãł knëpel a zaczął w popiele ůorac, a rozgrzebôł wszëtci pãczci. Jak ůon miôł wszëtke rozgrzebãné, tej ůon so lëĝ nazôd w łôżko a robił, jag bë ůon spôł. Ten białci ůojc podniôs głowë z łôżka a so ji pytôł:

„Môsz të ju pãczci ůupiekłë?“

Ůona rzekła:

„Ten mój wszëtcië zagrzebôł w popiôł, ciej ůon ůo ůoranim szwargotôł“.

□ Tak ůojc rzek:

„Daj mie choc ůopopielony pãczk, bo jô mam wieldzi głôd!“

Białka nie chcała dac, a tak wstôł stôry z łôżka a szukôł za pãczkë w popiele. Chłôp wëskoczył z łôżka, wzãł palëcë a wrzeszczôł:

„Tu je swinczë w jizbie, jô je muszë wënëkac!“

Ůon zaczął starka ůobkładac palëcã a wrzeszczôł:

„Ruten, swinczę! ruten swinczę!“

Stark wrzeszczôł:

„Daj mie poku, jô jem człowiek!“

Ůogłëpiały rzek:

„Ruten, swinczę!“

A ůobkłôdôł ůo palęcã. Białka prosëła a rzekła:

„Ůon je ůod głodu ůogłëpiały! Chcemë mu dac jesc!“

Stark wrzeszczôł:

„Wësëkôj, co môsz, bo mie sę chce téż barzo jesc a ůon mie jesz zabije!“

Białka wësukala ciełbôsë a miësa a chleba. Chłôp popusczył starka a zaczął jesc. Jak ůon bëł najadły, tej ůon przëszed do rôzëmu a rzek:

„Po prôwdze! to je człowiek a do tego stark! Nie wezta mie to za dzyw, jô bëł ůod głodu ůogłëpiały.“

A ůod tego czasu ůoni wszëtcë jedlë.

(Gościcino, pow. wejherowski.)

Ůo szczëcu knôpica.

Jeden gbur miôł jednëgo knôpa do gësy paseniô so najëtë. Jednëgo dnia ůon go posłôł za kołôczamy, bo gburce bëło chleba zesztë. Knôpië szło do karczmië a zgubiło pieniãdze. Ůono so sadło w rów a zaczęło barzo płakac. Tedë do niego przëszed drëdzi knôp a mu rzek:

„Jô tobie przëniesë kołôczy, kuly të le chcesz“.

Knôp mu dôł koszyk a drëdzi mu przëniôs kónscich szëmlów. Knôpië szło do dóm a ůoddało za kołôcze. Gbur zaczął barzo na nie wadzëc, wzał powrôz a bił je barzo. Po temu ůon mu dôł koszyk ze szëmlamy nazôd a rzek:

„Terô kôj a szëkôj za pieniãdzamy!“

Ale knôpië so bojało barzo gbura a szło w las. Ůono so legło pod chôjkã a ůusnęło. Jak ůono porene ůucucëło a koszyk wzëło,

běl ten barzo częźci. Ŭono zazdrzało w koszyk a nalazło zamiast końskich szemlów kule ze samého złota. Ten drėdzi knōp, co jemu miōł tē szemle dané, běl krōsniōk.

Sėrota wėnėkanō szła do miasta a żėła szeslėwiew, bo dosta za tē kule złota wiele pieniędzy.

Powiōstkę powiōdała nōmłodszo cōrka z gosćėcciego młyna we wejrowscim krėzu.

MARYA KANTAKÓWNA.

LIST Z NAD MORZA.

Przede mną nieprzebyty bezkres wód — szara, niewyciężona potęga i moc.

Wybrzeże leży opuszczone, niby tajemny, smutny gościniec, idący niewiadomo dokąd i poco. —

Cienie wstawają z fal, słaniając się w ruchu to nikną, to potężniają — aby dobiwszy do brzegu rozplynać się we mgłę — wśród bladej pajęczyny zmięzchu.

Cały krajobraz pełen melancholii i rezygnacyi — a ta bezsłowność bez nadziei i lęku obudza niewyraźne pragnienia czegoś niewiadomego. . .

Wstają białe wizye tęsknot, fikcyjnych urojeń o szczęściu. —

Wstają poematy w duszy o gwiazdnych, jasnych nocach świętojańskich. —

Śmieje się zapach paproci i ziół weselnych.

Majaczą w dali krzewy o ciemnych kiściach, oświetlone mi-riadem robaczków. —

I drżą niewyraźne uśmiechy w powietrzu i widzę białe mocne dłonie o smukłych palcach, gotowe poprzeć i poprowadzić.

Więc chciałoby się rzucić na ziemię, zanurzyć w piasku i nabrać dużo, dużo złocistego pyłu.

I chciałoby się uszy zatknąć i nie słuchać mistycznego poszeptu fal — wielkiej pieśni morza. —

I chciałoby się ukojenia i wieczystej ciszy — całą garść promieni słonecznych.

Dla tego piszę do Ciebie.

Przyjacielu pójdźmy szukać słońca!

Tyś widział hale pełne jasności, przebiegał strefy ożywczej zieleni i miałeś niebo usiane miliardem gwiazd za swoją własność.

Ty miałeś w sobie boski akord harmonii wieczystej i melodię przedziwnego zadowolenia.

Szukajmy słońca.

Duszę mam skostniałą od zimna i pełną trwogi przed niewiadomem, a wokół mnie tyle zgroźnej ciemni.

Poprowadz dobrą, słoneczną drogą.

Patrz, oto znów pełzają te cienie ogromne, skrzydlate, niby pająki-ptaki o skrzywionych dziobach, podobne szakalom lub sowom nocnym.

Przyjacielu pójdźmy szukać słońca.

Wszakże jest z pewnością tyle jasności na ziemi i wyłoczonych pól — bo czyż tylko ciemną opowieść mamy o ludziach?

Patrz, może już weszło promieniste — a my nie wiemy — żaden nam dobry duch nie wskazał — może już tyle tysięcy pije chciwie promienie, a my z pragnienia ginimy — może już tylu braci czerpie odwagę życia, a my w pół drogi ustajemy. —

Prędeż, spieszmy, biegnijmy, aby nie przyjść za późno.

Przybądź przyjacielu, aby zemną szukać słońca.

.
Wybrzeże leży opuszczone, niby tajemny gościniec, prowadzący niewiadomo dokąd i poco — szary bezkres wód ma nieujarzmioną potęgę i moc i jest jak oczekiwanie.

Fale z poszeptem i gwarem padają sobie w ramiona i snują się duchy wśród pajęczyn zmierzchu.

Morze błękitnieje w łagodnej poświacie księżyca.

Przyjacielu, pójdźmy szukać słońca.

Jazda ze szkół!

I.

W Mnichowie.

W lôt młodych towarzësze
Na miemiecci wioldzi szkole,
Rozsepany dzys po swiece,
Dôwni w jednym miłym kole!

Wiele wodë ùpłynęno
Ůod nych lôt, jak zesma snulë
Wioldzi mësle, i tam w cuzy
Kuzni naju miecze kuli.

Jednych spólël w podzymk žëcu
Smiercë grom, a drëdzich nędza,
Jinszy gniją chdzes w ùkrëcu
Tak wôs wiedze mësle przëdza!

Ale drudze dopłynëlë
Do ùojcowych progów w kraju
I wërosłë tacim zniwem
Jaci ùobiecelë w maju.

W lôt młodych towarzësze,
Wama ùone spiewci w darze,
Tacim sercem niesę terô
Jak no ùondzi przë bawarze.

Jako ùondzi przë bawarze,
Ciej ma wioldzi mësle snulë,
I z zëbami zcësniëtymy
W cuzy kuzni miecze kulë.

Bawaryjo, wielgô panno,
Co wësoko nad Mnichowem
Włódzą trzymôsz i królujesz,
Dzëkuję cë mniłym słowem.

Pësznô stoisz na marmurze,
Wiernygo lwa kole boku,
I nad miastë wińc podnoszysz
Z sprawiedlëwą pëchą w ũoku.

Miecz twuj kryją lëstë sławë,
Sama w płôszczu gëstym włosów
Zdrzysz na górë stolëmowy
I na pola pełne kłósów.

Nierôz jô cë nawiedzołem
Tu pod słońkë twygo nieba,
Ciej teschniãczka za ũojczëznã
Solëła muj kawałk chleba.

Nierôz jô tu dôł bôczeni
Przë wësocim twym podnożu
Na sznur dzëcich gąsk, co jadã
Z dalecich gniôzd na Pomorzu.

Bóg cë zapłac, zes sztudańta
Skrëła berłem twoji mocë,
Ciej mnie ze szkół wëněkelë
Noserdecniejszy Prusôcë!

Tu ma sënë biedny Polsci
Leglë na noc dobry wiarë,
Że wej naju nie ũobudzą
Polycëste i szandarë.

Bo pod twoim, panno, berłem
Swięty lud i domów strzegã,

Polycěstě le za psami
I za złodziejami biega.

A w Mnichowie, twoim miesce
Żyje człowiek nibě w rajū,
W zbiorowiszczu tym kuńsztarzy,
Jak nižōdno w Miemcōw kraju.

Ale choc u ciebie dobrze,
I bogaty twoje darě,
Dusza cygnie na Kaszubě
Ju bez radě i bez miarě.

Tam nižōdnych nam ůobrazōw
Nie wěstwōrzō mejstrōw rēka;
Tam stōrygo zetnā dēba
I stōwiajā Božamękē.

Tak sērdecznie, jak ůu naju
Twoje zwoně też nie grajā,
Bo tam zwonjā na lud dobry,
Na chturygo smierc ju ždajā.

Bo ne zwoně ůojce naszy
Powiesylě blyży niebu,
Bě nam grałě do wesela,
Bě płakałě do pogrzebu.

Bě chmur ciężcich rwałě stodzi,
Bě płoszělě chmurě z gradem,
Bě łomałě grzmotu strzałě,
Bě tēpiělě žmije z jadem.

Žebě ůodziń ani wojna
Ůognisk nam nie rozbijałě,
Bě ůod zarazlěwy smiercē
Nam gromadě nie padałě.

.....

Ůpłynęno z gór Jizarą
Wiele wodë do Dunaju,
Jak jem ůszed po noůukę
Z ůojczëstygo mygo kraju.

Ale wjedno jô je czuję
Głose zwonów brzmiący rojnie,
Co jak swiętô litanijô
Jidą wrzosem i po chojnie.

I dalecim ładem płyną,
Jaż na modrym morzu dziną,
Bë ůusadnac w grzëwë dunów, —
I grający w wiecznosc płyną.

A cie j zamknę ůoczë moje,
Zdrzę ůojczëznę jak na jawie,
Słunice pôli ůokna chatë,
Anioł Pański zwonią prawie.

Z pola jadze rataj w konie,
Za nim bëdła bestrô ława,
Dym sę sznurem z dachu sukô
I zwiastuje cepłą strawę.

Po wieczerë ůojc zasadnie
Do gazetë po nowinë,
Stôry sąsôd przyńdze słëchac:
Ůoba robią mądry minë.

Czësto ciwią smutno głową
Na to, co gazetka głôsy;
Ale gbur mô cwiardy plece,
Ůon jesz wiëkszy krzyż ponosy:

— Pôci ziemię pod noguma,
Pôci dach nad głową mame!

A ciej Pąnbog wnetk nie zmieni,
To i dłuży wétrzymamë! —

Bawaryjo, wielgô panno,
Żyj szcztelëwô z twoim ludem,
Nie zatrzymôsz tã Kaszubë
Żôdnym słowem, żôdnym cudem.

Ani dzewcząt twoich ũoczë,
Ani kuńsztów twoich snôzô,
Ani gór twych biôły szczytë
Naju Kaszub nie przewôżą.

Nim pojedę ropią drawą
Do ũojczëstych stron,
Postawże przede mną, dzewko,
Wieldzi piwa zbon.

Taci piwo jak ũu waju,
Pije sę jak miód,
Cuż to szkodzy, że kureszce
Mdze koszlawy chód?

Cuż to szkodzy? Tam u naju
Trzezwo zdrzą na swiat,
A przë cały ty trzezwoscë
Nie je wiëkszy chwát.

A ten cygar ũod pól ũokca
Niech sę żôli niech!
ũod tacigo fajla doma
Stôry pies bë zdech.

Ale tu sę ũoczë swiecą,
Ciej w łeb buchnie dym,

A poczesny tuńc pijany
Mësle skõczą w nim.

Nąże w lewą, nąże w prawo,
Jaż cę bierze smiech,
Jakbë nalół cë do głowë
Pśotë pełen miech.

Czuję notę karnawału,
C' to zõпустny czas!
Wëprõźni sę mieszk do nędzi,
A rozpęknie pas.

Lubię waju, wa bawarzë,
I ten dzëci szõł,
Dobry koń sę czasie spłoszy,
Cëchym le je wõł.

Të grubasu Dachauërski,
Męcë skrzëpci, męcz,
Të kuńsztarzu maluj niebo
Pełno złotych tęcz.

Pod tęczamy do muzëci
Dejmë że sę wiezc,
W cemnych durach rozum kwaszą,
Mdzemë w posce jesc.

Krzëczta ludze w niebogłõsë,
Rznij, muzëko, rznij!
Jutro, — święty Floryanie,
Lij nam na łbë, lij!

II.

W Berlinie.

Jadze, jadze ůodzier króla
Strzód ůognia i dyma,
Przez górë i przez dolinë:
Jimu radë nima.

A jak nekôł przez dzień cały,
I dzonk biôły kanał,
Chuchnąn ropë gorsc nimała,
Gwizdnął, sapanął, stanął.

Tam przë zadymionym dworcu
Przezwë Aleksandra,
Przëwitała Berolina
Mnie sztudańta-wëdra.

Wjedno stoi jesz ůoparłô
Na swuj puklerz duży,
Na nim miedwiedz je wërëty,
Co jak pudel służy.

Lewą rękę wstec wëcygo,
Jak po dëtk na piwo,
A z tych co tam przëjeżdżają
Grabi dobry żniwo.

Dôwno ju mnie litosc brała
Zdrzącë na tę pani,
Chtërô swoim grubym stanem
Sę i ludzy mani.

Bo ůod nij sę spodzewają,
Jak po jacim cudze,
Że ji bocon to przënieise,
Czego żdzą cny ludze.

Tu parturiunt pewnie montes
Ŭuzdrzą mësą łapkę,
I porodzy Berolina
Le czerwioną czapkę. —

Jak jem tak so medetując
Mësle rzeszôł w głowie
Ŭu stop grëby Berolinë,
Raptem ũona powie:

Witejże mnie, muj Kaszubo!
Mnie teschniãczka brała,
Bom cę ju ũod cilka lôtka
Ŭu sę nie widzała.

Choc tã nie jes prusôk zôden,
Le kaszëba sobie,
Jednak lubięc, bom wërosła
Na twych krewnych grobie.

Dzeckę będąc, jesz mowiełem
Waju piękną mowã,
A dzys choc sę ũodmieniałam
Jem pruskã krolowã.

Rzeczë że mnie co ze swiata,
Jôc pytac nie wstydzę,
Choc z kamyniã wësocigo
Dosc wej dalek widzę.

Wjedno zdrzec na roje ludztwa
Co sę chcëwie kręcý,
Ciejbëm nie bëła z żelaza
Nie strzymabëm więcý.

Cuż tę robi moja krewnô,
Bawaryjô pani?

Czëż jesz wjedno podarunci
Moje dobry gani?

Czëż jesz wjedno sę tam sąpi
I nie ũuznô w złoscë,
Że te prusci pikelhaübë
Szczytem są pięknoscë? — —

I ũodrzek jem: Berolino
Na wëcocim kamie,
Tu pod waju pruscim berłem
Leży kłątwa na mnie.

Tu polścigo bë sztudanta
Redzë ũoddac katu.
Jô sę boję sprawiedlëwych
Wyroków senatu.

Chtuż mnie ręczy, że i ciebie
Choc jes tak bogatą,
Nie podpłacyłë ty ludze,
Co sę zwią hakatą?

A kureszce całô gôdka
Twoich łyków zdëtych
Ŭo wolnoscë i równoscë,
To nie słowo swiętych.

Mdą jesz ziemię wëmiatelë
Wolnoscową czapką,
Ciej jich będą przërôczelë
I hapką i papką.

Ma kaszubë jinszy ludze,
Ma z tacigo drzewa,
Ze sąmnieniu nie przedamë
Za nort cepty chlewa.

Byweј z Boge, tē ju. więcy
Do sę mnie nie zwodzysz.
I wiem, że nam Zbōwicela
Także nie porodysz.

III.

Kaszubė.

To sę naju chudy piōsci
I zaspāy chujci,
A na nich so szary gapė
Powiōdajā bōjci.

Ŭoj te gapė, szary gapė
Co tak cęcho sedzā,
Ŭone maō powiōdajā,
A tak wiele wiedzā.

Ŭone wiedzā, chdze pod gōrā
Ŭo wojnę za wiarę
Wojska źdzā, — jich strzegā swięty
Jōzef i Barbara.

Ŭone wiedzā: jak w ũukrety
Zwon gbur pługę trācy,
Ju pług dalij jisc nie będze,
A koń stanie drzācy.

I zwon ładem wołac będze
Po pomorscim kraju,
I rycerzy stanie wojsko,
Kuly kwiatów w maju.

Ju nie będze rataj pługa
Rękami twardymi

Dalij wiód, — ůodpręże konia
I pojadze z nimi.

I ty, chturnych pod Mestwinem
W chrobry bitwie scęto,
I ty, chtěrných wěmordowól
Krzyżôk w straszny swięto,

I ty, chterných połykaě
Děnedzi na morzě:
Wstana, zlotą na gromadę,
Nachsztókt jôsny zorzě.

A na czele staną swięty
Józef i Barbara,
Poprowadzec jich na wojnę
Za ůojczěznę, wiarę.

A nad nimi sę na niebie
Wieldzi Gryf ůukôže,
Jednym skrzydłem Brdę zamący,
Drudzim gduńsci morze.

Ale ůone nie powstaną
Te zelazny zorze,
Jaż połowę gór w dolinę
Pług rataja zůorze.

Ůorztaž gburze! Waju niwě
Kryją nych zołmierzy,
Na folwarcznych cězy dôwno
Po pańsku sę szerzy.

Ůorztaž rěchlij, bě niedługo
Dożdac tego cudu,
Bo wnetk zemni mdze zamało
Dlô tak wiele ludu.

ŤorztaŤ rĕchlij, bo ju tajŃ
Mowa, zemnia, wiara,
Nie mdze czego bronit miała
Patronka Barbara. — —

Ťoj te gapĕ, szary gapĕ,
Co tak wiele wiedŤa,
Nie sŤ to jak jinszy ptŃchĕ,
Co robŃczci jedŤa.

W nich zaklĕty dusze ťionych
DŃwnych matk narodu,
Co z przeszłŃsŤ w ťostrzych ťoczach
Wojsku szlĕ na przodu.

A jak panŃw powĕbilĕ,
I lud zatchlĕ w chatĕ
Cĕzy panĕ, przĕťubleklĕ
Ťone szary szatĕ.

DlŃ teguszko ťone wszĕtko
I wiedŤa i znajŤ. —
Tak przĕnamnij mŤdzy ludzy
Ťu nŃs powiŃdajŤ.

V.

Doma.

CĕchŃ wiesko za lasami,
Tu sĕ dobrze ťyje.
Na dniu słuńce cĕ ťogrzewo
Ťob noc cemniŃ kryje.

Tu jak na poczŤtku swiata,
Ciej za Boga Ťojca,

Dôł ůofiarę Bogu razem
Abel i Kajn zbojca.

Dlô nobożnych z wieżą witô
Koscołk, choc nieduży,
A dwie karczme dlô człowieka,
Co wej djôbłu służy.

Krówci pędzą po ůulęcach,
Koza poblekuje,
A do kuzni gęsë patrzą,
Jak to kowól kuje.

Bosy gęsë, bosy dzecë,
Koń i rataj bosy,
A to wszëtko beze drzeniu
Swiętô zemnia nosy.

Przed wsą broni Bożômęka
ůod mocë przekłëty,
A co padnie z kôzalnicë,
To testamańt swięty.

Więcy człëku nie je trzeba
Żebë žëc we cnoce,
Dobëtk chowac, dzecka chowac, --
Cuż po srzebrze, złocele!

Ciej człëk wreszce zachoruje,
Tej i bez doktora,
Jegomosc go wëforuje,
Bo ju jimu pora.

Tak to sobie w môły wiesce
Ludze zbożnie żyją,
ůob latko sę naprôcują,
A ůob zëmę tyją.

Cëcho wiesko za lasami!
Tu jak za zôpieckę,
Tum jô biedny wëder z swiata
Stôł sę Kaszub dzeckę.

Tu sę do mnie Kaszub duchë
W nocë ũodezwelë,
Ciejm przez ũokno zdrzôł na pola,
Jak ju wszëscë spelë.

A cieji zachrapłã puszczôtkã
Strôż zagwizdnã w nocë,
Ciężko mnie sę stało i jem
Płakôł z cały mocë. —

Cëchô wiesko za lasami,
Jakbë tu sę zdało,
Ciejbë mnie do ciężcij bitwë
Za las nie wołało!

Nie mnie ũuzëc twygo miru
Ani twy pocechë,
Bo za lasem nieprzyjôcel
Jidze na te strzechë.

Dejże Boże, że sę tyle
ũod twych scan ũostoi,
Bëm mog do cę w wieczôr wrócec
W porąbiony zbroi.

Świętopelk Sudomski.

KRONIKA.

Zjazd młodokaszubski, jaki się odbył w dniach 20 i 21 czerwca rb. w Gdańsku, wywołał liczne komentarze tak w prasie polskiej jako i niemieckiej. Nie stety przyznać trzeba, że prasa niemiecka, aczkolwiek jej niedostępne źródła informacyjne w tej mierze co polskiej, od razu oryentowała się lepiej od prasy polskiej. Z wyjątkiem bowiem poważniejszych organów jak Dziennik, kuryer i Lech, reszta prasy okazała dezoryentację do ostatecznych granic posuniętą. Zamiast bowiem najprzód wniknąć w istotę ruchu młodokaszubskiego, wcale nie tającego się z niczem, odezwały się od razu zarzuty tak ciężkie, że już przekroczyły tę linię, która je odgranicza od śmieszności. Jednak można mieć nadzieję, że nastąpi pod tym względem zwrot ku lepszemu. Natomiast zupełnie odrębnie należy osądzić wystąpienie „Pielgrzyma“, który abstrahując od osobistych wycieczek przeciw drowi Majkowskiemu, zarzucił młodokaszubom przekupstwo i zdradę sprawy ojczyznej. Przyciśnięty do muru w jednym z następnych numerów „Pielgrzym“ ogłosił, że tylko upały kanikuły działające na mózg i młodokaszubów spowodowały, że wzięli zarzuty przekupstwa i zdrady do siebie. W rzeczywistości te zarzuty miały się odnosić do trzecich osób, których wpływom ulegają pono młodokaszubi.

Zapytana przez nas dwukrotnie redakcja „Pielgrzyma“ nie raczyła wyjawić nawet poufnie tych trzecich osób, chociaż pewnem jest, że nam by oddała wielką przysługę, ostrzegając nas przed nimi. My bowiem takich osób trzecich nie znamy.

Zresztą śmiemy być zdania, że umiemy czytać po polsku. A wyczytaliśmy zarzut jako wykierowany przeciw nam. Tak też każdy inny czytelnik „Pielgrzyma“ rozumiał. Prasa niemiecka tak samo rozumiała. Możemy więc tylko ubolewać nad upadkiem obyczajowości dziennikarskiej u pisma, które uważa ogół za organ duchowieństwa dyecezyi chełmińskiej.

Gazety polskie zakordonowe, pomiędzy nimi „Kuryer Warszawski“ i „Gazeta Warszawska“ ogłosiły rzeczowe uwagi, nawiązując do zjazdu młodokaszubskiego w Gdańsku. Natomiast wiadomość, jakoby młodokaszubi nabyli „Gazetę Gdańską“ uważać należy za przedwczesną. Bez zaprzeczenia organ ludowy w ręku młodokaszubów w wysokim stopniu by się przyczynił do uświadomienia kaszubów i ratowania ich od germanizacji, a będąc w rękach organizacji, która niema charakteru partyjno-politycznego, przyczynił by się do podniesienia ogólnego poziomu pracy dziennikarskiej. Będąc bowiem wy-

razem ruchu opartego na idei, stałby ponad walkami osobistemi i koteryjnemi. Niestety są wpływowi ludzie, którzy tego charakteru młodokaszubskiego ruchu uznać nie chcą, lub nawet nie są do tego zdolni, i stąd ku szkodzie ogólnej sprawy wyczerpują wszystkie siły, ażeby zapobiedz przejściu „Gazety Gdańskiej“ w ręce młodokaszubów.

Wiemy dobrze, że każda idea, a więc i idea młodokaszubska, zwalczać musi przeszkody, nim się przyjmie u ogółu. Dlatego też nie zrażają nas przeciwnictwa chwilowe, często wynikające z braku zrozumienia naszej pracy, a mniej ze złej woli.

M.

OD REDAKCYI I ADMINISTRACYI.

Szanowne redakcye pism wysyłające nam swoje pisma na wymianę, prosimy adresować przesyłki zawsze: Dr. Majkowski, Sopot (Zoppot).

Pokwitowania:

Na dom polski w Sopocie odebraliśmy:

- 1) Od p. dra Sawickiego z W. 60,— mr.
- 2) Od p. „ Kijewskiego z W. 20,— mr.
- 3) Od pani Kolskiej z R. 2,— mr.
- 4) Od p. Górskiego 1 mr.

Powyższe 83 marki oddaliśmy do Banku Ludowego w Sopocie na wymieniony cel.

Oprócz tego odebraliśmy na dom polski w Gdańsku od p. Kolskiej z R. — mr. 2,—, które oddaliśmy gdańskiej spółce budowlanej.

Dalej odebraliśmy na dom polski w Gdańsku od pani Chetmińskiej 10,— mr., od p. Jaworskiej 2,— mr., od p. Stef. Żychlińskiej 3 mr., od N. N. z Bydgoszczy 5,— mr., od X. X. 1,— mr.

Pisma peryodyczne, nadsyłane na wymianę.

„Szkola“ organ polskiego towarzystwa pedagogicznego. Miesięcznik, poświęcony sprawom wychowania. Red. nacz. i odpowied. Lud. Pierzchała, Lwów.

Miesięcznik kościelny (Unitas). Pismo duchowieństwa archidiecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej wydaje Ks. W. Hozakowski w Poznaniu.

Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne, org. Towarzystwa numizmatycznego. Redaktor Dr. Maryan Gumowski, Kraków.

Świat słowiański, miesięcznik pod redakcją Dra. Feliksa Konecznego, Kraków, Podzamcze 14. Cena 10 kor. rocznie.

Przegląd Polski, miesięcznik. Kraków.

Głos Wielkopolek, Tygodnik społeczno-narodowy dla kobiet wszystkich stanów. Poznań. Przedp. kw. 2 mk.

Praca, tygodnik polityczny i literacki, ilustr. Poznań. Kwart. 1,50 mk.

Przegląd kupiecki, org. zjedn. młodz. kupieckiej w Poznaniu. Pren. kwart. 1,00 mr.

Kupiec, org. związku kupiec. w Niemczech. Poznań. Pren. kwart. 1,50 mk.

Świat, pismo tyg. ilustr. Warszawa i Kraków. Pren. kwart. 2 rb., 6 kor.

Lud, kwartalnik etnograficzny. Lwów.

Książka, miesięcznik, poświęcony krytyce i bibliografii polskiej Warszawa, (ksiąg. E. Wendego i Ska.) Pren. roczna rb. 2.

Ruch chrześcijańsko-społeczny, miesięcznik poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym. Warszawa, ul. Nowogrodzka. Pren. kwart. 1,50 mk.

Ziarno, Warszawa. Red.: Nowy Świat 70. Pren. kw. rb. 1,25, w Niemczech 4 mk.

Jutrzenka, gazeta tygodniowa dla wszystkich. Wilno.

Prąd, miesięcznik społeczny i literacko-naukowy. Redakcja: Warszawa.

Iskra, mies. pośw. sprawom wstrzem. i wychow. narod. Kraków. Przedp. r. 1 mk.

Poradnik językowy. Kraków. Przedp. r. 3 kor.

Ziemia. Tygodnik krajoznaw. ilustr. Adres red.: Warszawa ul. Jerozolimska 29—1.

Zaranie Śląskie. Cieszyn. Ślązk. austriacki.

Zjednoczenie. Org. zjedn. tow. kob. ośw. na rzeszę niem. Poznań. Pren. kwart. 75 fen.

Poradnik dla spółek. Poznań. Red. i nakł. ks. Patron Adamski.

Iskra, mies. pośw. sprawom wstrzem. i wychow. nar. Kraków (Pijarska 4.) Przedp. r. 1 mk.

Świt, pismo polskiej młodzieży abstynenckiej, org. związku Nadziei, wychodzi co miesiąc. Przedp. kwart. 65 f. Red.: Poznań ul. Fabryczna 35.

Przyjaciel młodzieży, miesięcznik pośw. młodzieży polsk. Przedp. r. 1.20 mk. Ostrów.

Widnokreghi, dwutyg. pośw. kulturze polskiej. Przedp. kwart. 2 kor. 50 gr. Lwów

Przegląd oświatowy, *Miesięcznik Towarzystwa Czyt. Lud. w Poznaniu* pośw. sprawom oświat. i kultur. Ab. r. 3 m. Red. Ks. A. Lisiecki Poznań ul. Bismarka 7.

Kronika Powszechna. Tyg. społ. lit. i nauk. Lwów. Przedp. r. 14 mk.

Zarzewie. Czasopismo dla młodz. Lwów. R. 5 kor.

Przemysłowiec. Tyg. org. związku tow. przem. Poznań. Kwart. 1 mk.

Journal Instructif et Amusant. Warszawa. Przedp. 2 rb.

Słowiaństwo miesięcznik. Petersburg. Rocznie 2 rbl.

Ateneum kapłańskie miesięcznik. Włocławek. Sem. Duchowne.

Slovansky Přehled miesięcznik. Praga. Rocznie 9 Mk.

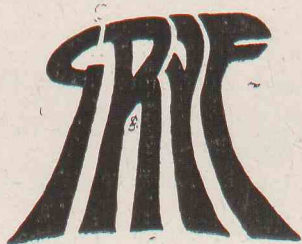
Tygodnik Ilustrowany. Warszawa

Przegląd biblioteczny. Warszawa, wych. co kwartał, przedpł. roczna rub. 5.

Sfinks, wychodzi co miesiąc. Warszawa Hortensja 4.

Filareta, miesięcznik kulturalny dla młodzieży, red. Poznań, ul. Rycerska
nr. 3.

Tęcza, dwutygodnik poświęcony sztuce, literaturze i satyrze. Adres Redakcyi
i Administracyi: Poznań, ulica Długa 11. Cena 1,80 mk. kwartalnie.



Drukiem S. Buszczyńskiego w Toruniu.

Nakładem „Spółki Wydawniczej E. G. m. b. H.“, Kościerzyna.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Franciszek Kręcki, Gdańsk.

Adres wydawnictwa: Gryf, Danzig, Hundegasse 21.

FILARETA

Miesięcznik kulturalny młodzieży.

Abonament na pocztę 90 fen. kwartalnie,
pod opaską 1,10 mk.

W Austrii 1,20 kor. W Rosyi 75 kop. W Ameryce 1,25 dol.

Miesięcznik Kościelny

wychodzi w **Poznaniu** pod redakcją
Ks. prof. Dr. Władysława Hozakowskiego
w poszytach 5—6 arkuszowych
nakładem wydawnictwa.

Przedpłata roczna bez przesyłki 12 m., z przesyłką wprost z Ad-
ministracyi w Niemczech 13,20 m., w Austrii 14,80 kor., w
Rosyi 5,60 rub., w Ameryce 4 dol.

Adres dla **wszystkich spraw** (także abonamentowych) czaso-
pisma: **Miesięcznik Kościelny, Poznań Seminarjum du-
chowne (Posen, Priesterseminar).**

„**ZIEMIA**“ TYGODNIK ILUSTROWANY KRAJO-
ZNAWCZY, wychodzi w **Warszawie**
od 1. stycznia 1910 r. pod redakcją **KAZIMIERZA KULWIECIA**, jako
organ Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Stojąc na niezajętej dotychczas placówce czasopiśmiennictwa polskiego,
„Ziemia“ postawiła sobie za zadanie szerzyć znajomość kraju ojczystego w
formie przystępnej, dokładnej i barwnej.

„Ziemia“ wychodzi od 1. stycznia 1910 roku.

Adres redakcyi i administracyi: **Warszawa**, Al. Jerozolimskie 29—1.
Filja Administracyi „Ziemi“ na Galicję: Kraków ul. Felicjanek 11, II.

Przedpłata w warszawie rocznie 5 rb., półrocznie 2 rb. 50 kop. Za
odnoszenie do domu dopłaca się 15 kop. kwartalnie.

Z przesyłką pocztową rocznie 6 rb. 50 kop., półrocznie 3 rb. 30 kop.,
kwartalnie 1 rb. 65 kop.

Za granicą rocznie 8 rb. (20 koron, 18 marek, 22 franki).

Cena numeru pojedynczego 15 kop.

Cena ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitu na I. stronie okładki
30 kop.; na trzech pozostałych 15 kop.

Nadesłane na ostatniej stronie tekstu za wiersz petitu 60 kop.

Prospekty i numery okazowe na każde żądanie gratis.

Przedpłata roczna:
w Warszawie 3 rb.
z przesyłką poczt.
4 ruble.

„Prąd“
Miesięcznik społeczny
i literacko-naukowy.

Adres Redakcyi
i Administracyi:
WARSZAWA,
Warecka 10 m. II.

„Prąd“ jest pismem młodych którzy postawili sobie za cel kształcenie charakterów i uświadomienie społeczne w duchu chrześcijańskim i narodowym.

„Prąd“ przedewszystkiem uwzględnia sprawy społeczne i związane z nimi zagadnienia etyczne.

„Prąd“ stojąc na gruncie chrześcijańskim i narodowym, nie jest rzecznikiem żadnego stronnictwa politycznego.

„Prąd“ szeroko uwzględnia sprawy studenckie i uniwersyteckie.

„Prąd“ informuje w kwestiach naukowych, pedagogicznych i samokształcenia.

„Prąd“ do każdego numeru dołącza specjalny dodatek p. n.
„DZIAŁ MŁODZIEŻY“.

Administracya w Warszawie wysyła prospekty bezpłatnie, a numery okazowe po otrzymaniu 7-o kopiejkowej marki na koszty przesyłki.

Redaktor
i Wydawca
Adam
L. Szymański.

Przedpłata roczna zagranicą 10 koron;
9 marek; 11 frank.;
2 dolary 10 ct.;
9 szylingów.